Nr. 7. Lwów dnia 15. Kwietnia 1889. **Rocznik I.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

ZECER PRZY KASZCIE.

(Ciąg dalszy.)

II.

Nie podlega wątpliwości, iż każdy robotnik radby z pracy swojej jak największe mieć korzyści, to znaczy, jak najwyższy zarobek. Środkami ku osiągnięciu tego celu są: gruntowne poznanie swego zawodu, zdolność i zamiłowanie do niego, zdrowie i wytrwałość. Zecer zatem, pojmujący swoje powołanie, na bardzo błędnej znajduje się drodze, sądząc, iż po przebytych latach nauki wypisany, niczego więcej nie potrzebuje, tylko — kondycji i roboty. Zupełnie co innego robota ucznia, pod dozorem i odpowiedzialnością nauczyciela, a co innego być zostawionym samemu sobie, zwłaszcza jeżeli się posiada — jak się to niestety często zdarza — obfitą dozę fałszywej ambicji, która młodemu wypisańcowi nie pozwala w niczem i przy żadnej okazji zasięgnąć rady starszego kolegi, sądząc się w równych z nim prawach, a zatem i w równych zdolnościach. — Jak każdy rękodzielnik całe życie uczyć się musi, gdyż inaczej nie podołałby codzień nowo powstającym wynalazkom i wymaganiom, tak również i o wiele więcej musi się uczyć zecer, ten, jak się z dumą mianuje, pionier cywilizacji. Nie poprzestając więc na odbytej praktyce, zecer powinien przedewszystkiem posiadać gruntowną znajomość ojczystego języka, a że w kraju, do którego należymy, język niemiecki rozległe i niezbędne ma zastosowanie, obznajomienie się z nim wielce jest dla zecera korzystne. Ponieważ zaś nie można wymagać od niego znajomości obcych języków, a nikt nie zaprzeczy, że byłyby nam one bardzo potrzebne, starać się należy przynajmniej o to, ażeby umieć czytać i pojmować zasady języków greckiego, łacińskiego, francuskiego i — jak dla nas — węgierskiego i serbskiego lub bułgarskiego. Najważniejszym

jednak bo tworzącym niejako podstawę nauki najużywańszych języków obcych, jest język łaciński, będący rzec można kluczem języków romańskich, więc francuskiego, hiszpańskiego, włoskiego i rumuńskiego. Pod kierunkiem zdolnego przewodnika łatwo jest nauczyć się czytać; ażeby jednak z obcymi językami nieco się oswoić, na to, nie frekwentowawszy szkoły średnie, w których uczą łacinę i grekę, potrzeba pracy po za drukarnią, pracy żmudnej i pilnej, która się jednak sowicie opłaci. Jest wprawdzie jeszcze inny sposób przywłaszczenia sobie tego, czego się ze szkół nie wyniosło, sposób, który potrafi gorliwie oddającemu się mu, wzbogacić go rozległą wiedzą. Mam tu na myśli Encyklopedję. Za kosztowny to jednakże i nie łatwy dla każdego do przystąpienia sposób, nadto zaś wiele wymagający czasu. Że zaś mowa nasza, jak również niemiecka, posiłkują się mnóstwem obcych, chociaż już przyswojonych wyrazów, których — nie rumieńmy się — po większej części nie rozumiemy, choć je często używamy, zaleca się bardzo nabycie dobrego Cudzosłownika, z którym młody zecer winien zawrzeć ścisłą przyjaźń, prawie na pamięć wyuczyć się go. Z tego źródła, dowie się on nietylko o pochodzeniu danego obcego wyrazu, ale nadto pozna jego znaczenie, zastosowanie i postawi go w możności łatwego i szybkiego czytania rękopisu, co znowu uchroni go od wielkiej korekty, z niezrozumienia i przekręcania wyrazów wypływającej.

Przystąpmyż teraz do kaszty.

Pierwszym warunkiem obfitego zarobku jest: dużo a więc szybko składać i małą robić korektę. Musimy więc zacząć od rozbiórki. Wspomniałem jednak o zdrowiu, muszę tu więc o tem kilka słów powiedzieć. Niezaprzeczoną jest rzeczą, iż zecerzy zwykle mrą na suchoty. Że tak jest, dość spojrzeć, ilu to młodziutkich kolegów porwała ta straszna choroba z pośród nas! Nie możemy się wprawdzie zupełnie od niej wykupić, ale chronić się przed nią, ile to możliwem, jest naszym obowiązkiem. Nie śmiejmy się z inspektora przemysłowego, który nam, przywykłym do brudnych, ciemnych, ciasnych i kurzawych pracowni, zaleca wentylację i obmiatanie a bielenie ścian, mycie rąk przed jedzeniem i obcinanie paznokci; ma on słuszność; to bezustanne tarcie się o siebie czcionek wytwarza pył, gołem okiem prawie niewidzialny, który osiada wszędzie, a my wdychamy go w siebie, i to przynosi nam zarodki suchot. Niestety, nie każdy zarząd drukarni baczy na to, żeby podłogę przed zamiataniem obficie wodą skropiono, a gdzieniegdzie nawet zamiast szczotką, miotłą zamiatać dają. Dbając zatem o zdrowie, należy bodaj choć raz na tydzień regał i jego okolice mokrą gąbką zetrzyć i nigdzie warstwy pyłu obok siebie nie cierpieć. — Przystępując do rozbiórki, a mając przed sobą wyskładaną czyli próżną kasztę, a na dnie króbek trociny z czcionek powstające, strzedz się trzeba pismo do takiej kaszty rozbierać, a to już z tego bodaj względu, że mokra czcionka padając w owe trociny, oblepia się niemi i staje się nierówną. Należy zatem kasztę taką wypröszyć. Czynność ta na pozór mizerna, jest bardzo ważną; i dlatego do uczniów nie powinna należeć, a jakkolwiek spełnianą bywa zwykle przez najmłodszych, którzy doniosłości jej pojąć nie są w stanie, to przecież należy ona do zecera, który we własnym, dobrze zrozumianym interesie, nigdy jej zaniedbać nie powinien. Ważną tu rolę mają podkładki papierowe na dnie króbek, czyli tak zwane futrowanie. Nie powinne one być robione z zwykłego papieru, a tem mniej z klejowego, lecz z grubego bibulastego, który łatwo wilgoć wciąga, gdyż zadaniem jego jest pochłaniać wodę, jaka przy rozbiórce mokrego pisma z tegoż ścieka. Prócz tego króbka należycie musi być wyłożoną, ażeby nigdzie szparka nie została, przez którą się trociny pod spód wciskają; ani też niedbale z wystającymi końcami futrowania, za które nieraz wraz z czcionką pochwyciwszy, cały zapas króbki wyciągnąć i „fisze” narobić sobie można. — Warunkiem więc dobrego składania jest staranna rozbiórka. Baczyć zatem należy, ażeby nie robić sobie „fiszów”, a tem samem zbyt wielką korektę. Starzy, wytrawni zecerzy ma-

wiali, że dobra rozbiórka jest pół składem. Trzeba więc pilnować, żeby litera w środek króbki padała — uderzenie jej o drzewo już jest znakiem, że nie padła w swoje miejsce, i z pewnością lepiej jest zaraz ją poszukać, jak mieć wytkniętą w korekcie, co przy większej ilości takich „błędów", nie bardzo korzystne o zecerze daje wyobrażenie, a przytem jeszcze więcej czasu się traci i litera z farbą do kaszty wraca. Wprawdzie niektórzy zecerzy mają zwyczaj czytania w winkelaku, lecz jest to niepotrzebne marnowanie czasu i oka, gdyż po starannej rozbiórce a uważnem składaniu, żaden inny błąd wkraść się nie może, prócz z odwróconej sygnaturą czcionki pochodzący. Zdarzają się wprawdzie wypadki, że zecer zamiast *n* pochwyci *l*, lub odwrotnie, lecz to już dziwna nieczułość palców i nieuwaga, gdyż zecer czuciem w palcach *c* od *g* odróżnić powinien. Nie potrzebuję tu dodawać, że mokrem pismem trudno składać, zatem przed obiadem i przed wieczorem rozbierać należy. — Do szybkiego składania przyczynia się również niezbyt z czubem narozbierane pismo; za nadto pełne króbki nie dają możności szybkiego chwytania liter bez przesypywania się tychże, co znowu sprawia nieprzyjemną korektę. Przy rozbiórce należy także starannie rozgatunkowywać szpacje; gisernia dostarcza je nie pomięszane, każdy gatunek posiada w kaszcie swoją króbkę, w niejże się więc znaleść powinien. Ułatwia to bardzo skład szpacjowany, a „porządny" zecer nie będzie przecież, szpacjując słowo, używał to cienkiej to grubej szpacji, nie będzie mu również obojętnem, czy między interpunkcję włoży włosową czy ćwierćfiretową szpację, a wyszukiwanie odpowiednich z pomięszanych, zwłaszcza przy szpacjowaniu, więcej czasu pochłonie, aniżeli staranne rozbieranie. – Wystrzegać się należy również chowania po króbkach obcych pismu, którego się rozbiera, przedmiotów, jak n. p. ułamki, znaki matematyczne, linijki, obce litery lub t. p. Zapomina się później o tem, kaszta przechodzi do innego zecera, który z tego nie korzysta, bo albo nie potrzebuje, albo i nie wie o tych „skarbach pod ręką", i tak to się często zdarza, że pewne bardzo potrzebne znaki, litery, dolewać trzeba, gdy one tymczasem spokojnie tworzą w kaszcie „fisze", ze szkodą bo ze stratą czasu zecera, z uszczerbkiem drukarni, o której dobro zecer w dobrze zrozumianym własnym interesie dbać powinien. Wszystko napotkane w składzie obce, na bok odkładać się powinno, i albo samemu na miejsce przeznaczone rozebrać, lub jeżeli to z obcego składu i do dotyczącego zecera nienależące, Anfürgesponowi oddać się winno. „Rand" powinien być również wolny od wszelakiego „odstawiania", a każdą upuszczoną na podłogę literę lub szpację natychmiast podnieść należy. (C. d. n.)

SZKICE Z ŚWIATA DRUKARSKIEGO.

II.

CZCIONKOSKŁADACZ (Zecer).

Na tle okopconych murów, poczerniałych regałów, przy zaduchu wydzielającym się z różnych farb, oraz kopcących lamp, a którym to wyziewom brak odpowiedniego urządzenia na ulotnienie się... Pracuje przy kasztach kilkanaście postaci.

Twarze tych pracowników cery oliwkowej, plecy zgięte w pałąk, nogi... zdają się niewytrzymywać ciężaru korpusu, pochylają się w kolanach ku przodowi, oczy zmęczone... z natężeniem zwrócone są na kartkę rękopisu, zazwyczaj zapełnionego herogliafami; które to — ta postać szybko układa pojedyńczemi literami w słowa, a następnie w wiersze. — Jest to czcionko-składacz, zwany u nas pospolicie „*zecerem*".

Światło jakiem są oni obrzuceni... mogło być ideałem dla obrazów Rembranta... lecz nie... dla „zecera"!

Wygląd tych ludzi i choroby jakim podlegają, są przedmiotem specjalnych studjów świata naukowego... a świat ten zadecydował, że winą suchot

oraz wyglądu anemicznego jest... ołów — brak powietrza, światła itp. elementów, które morderczo wpływają na organizm zecera i takowy w latach już trzydziestu kilku niszczą, a nareszcie zabijają!

O tych rezultatach świata uczonego a dotyczącego nas, objaśniał w swoim czasie przy sposobności wejścia nowej ustawy przemysłowej w życie, p. Inspektor, wysłany z ramienia rządu, dla zbadania urządzeń po pracowniach drukarskich. Wyraz jaki dał w swych sprawozdaniach do rządu, był dla nas nadzwyczaj obiecujący, zdawało się, że i zecerom przyjdzie używać błogich skutków — zdobyczy naukowych mających na celu ich zdrowie — i przynajmniej dziesiątą część dożyć lat tych, któremi się cieszył Matuzal!... Lecz z tych wszystkich nadziei została jedna sprężyście i szybko ziszczoną — a tą jest — *„Arbeitsbuch"*.

Jeżeli więc świat naukowy zadecydował, iż ingredjencje składające czcionkę, oraz chemikalja używane w drukarniach są szkodliwe; że czyste powietrze, ciepłota i t. p., jest nieodzowną dla fizycznego jestestwa zecera — to przecież nie zwrócił jeszcze uwagi na stronę umysłową pracy zecera, która może o wiele więcej zabija, jak pył z „czcionek".

Zecer mianowicie swą pracę bezmyślnie uskuteczniać nie jest wstanie, bo byłby niemożliwym; — więc obowiązkiem jego koniecznie rękopis w ogóle zrozumieć, żeby jego sens pojąć i jako taki złożyć czcionkami. Lecz urzeczywistnienie tego doprowadza go do zawrotu głowy i ogromnego rozstrojenia umysłowego, gdyż po części składa nie znaki pisarskie używane w dzisiejszej epoce, lecz znaki mające większą styczność z heroglifami Egiptu starożytnego, lub innemi zaginionemi sposobami wyrażania myśli ludzkich. Trudno więc, by zecer przy żądanej szybkości złożenia dziennie od 10.000 do 15.000 czcionek, oraz rozebrania ich i skoregowania, był wstanie bez przygnębienia umysłu odgadywać myśli autora, domyślać się imion własnych różnych narodowości, lub zawiłych zdań źle napisanych. Do tego dodać należy różnorodność skryptów przez dzień dawanych zecerowi do składania i traktujących o najróżnorodniejszych przedmiotach, lecz składanych przez niego urywkowo, co niemniej jest czynnikiem ujemnym.

Zecer więc powinien być Encyklopedją wszech-nauk i wszech-wiadomości, bo wobec nieczytelności skryptów musi wpadać na domysły co skrypt może zawierać, by módz zrobić na czas powierzoną mu robotę i zarobić na życie, bez narażenia się na śmieszność i na szykanadę! *R. Z.*

SZTUKA DRUKARSKA.

Do zamieszczonego w 5-tym numerze „Przewodnika" artykułu pod powyższym tytułem, otrzymaliśmy sprostowanie, które w całości zamieszczamy:

Kraków, dnia 25. Marca 1889.

W numerze 5-tym „Przewodnika", jest zaszczytna wzmianka o drukarni „Czasu", będącej pod moim zarządem od lat 24. Ponieważ pragniecie, aby notaty Wasze miały wartość dla przyszłych pokoleń drukarskich, uważam więc za stósowne sprostować niektóre niedokładne twierdzenia w artykule wyżej powołanym. I tak: Drukarnia „Czasu" obecna, założoną została w końcu r. 1871 przez Bank Galicyjski dla handlu i przemysłu — poczem przeszła na własność spółki komandytowej, złożonej z pp. St. Koźmiana, H. Lisickiego i hr. Artura Potockiego, w której to spółce cichym jej wspólnikiem był i niżej podpisany. Ś. p. Anczyc, nie miał nigdy najmniejszego wpływu na drukarnię i na jej sprawy, nie był też inicjatorem zmiany firmy drukarni — a Spółka, która ją nabyła od Banku, sama się złożyła, gdy Bank uznał za stósowne pozbyć się drukarni. Po wyjściu ze spółki najprzód p. St. Koźmiana, a później p. H. Lisickiego, drukarnia „Czasu" stała się własnością hr. Artura Potockiego i Fr. Kluczyckiego, a podpisany, jak dawniej, jest tylko jej administratorem i technicznym kierownikiem, a spólnikiem obecnie nie jest. *Józef Łakociński.*

KORESPONDENCJE.

Warszawa w Kwietniu 1889.

W dniu 31. Marca, w Niedzielę, między godziną 3-cią a 7-mą po południu, w sali magistratu tutejszego odegrany został drugi akt komedji, „kwestją urzędu” zwanej.

Pierwszy akt wesołej tej farsy, układu zmarłego już ś. p. Ignacego Zawiszewskiego, właściciela drukarni i b. starszego zgromadzenia, grany był w ciągu roku zeszłego przez dwóch li tylko aktorów: magistrat i urząd starszych. Magistrat, obeznany z tego rodzaju sztukami, aktor rutynowany, rolę swą odegrał bez zarzutu, urząd natomiast, laik ledwie w sztuce wszelkiej, znalazłszy się na cokolwiek większej scenie, zrobił wnet fatalne fiasco. Nie pozostało mu nic innego, jak dyskretna rejterada. Urząd jednak nie nawykły do porażek, a tembardziej do sromotnej rejterady pod okiem tłumu ciemnych swoich adherentów, owacyjnie, pod sztandarem nie porażki, wypływającej z osobistego oporu i złej woli, ale męczeństwa za ideę, podał się do dymisji.

Dymisja została przyjęta, wybory naznaczono na dzień 31. Marca r. b. i na tem koniec aktu pierwszego.

W prologu do aktu drugiego, wyborcy pragnąc dać wotum zaufania ustępującemu dobrowolnie urzędowi, postanowili zaufanie to przez złożenie największej liczby głosów mu wyrazić i w ten przynajmniej sposób zrehabilitować go przed magistratem.

W tym celu, w akcie drugim, to jest w dniu wyborów, liczniej niż zwykle zbierać się poczęli w przedsionku sali, gdzie wysadzeni *ad hoc* przez dymisjonowany urząd delegaci wydawali kartki wyborcze. Na wstępie jednak, przy samym wydawaniu owych kartek, okazała się malwersacja, do zdemaskowania tajnie głosujących zmierzająca. Na nieszczęście dla interesowanych, malwersację odkryto, mimo to atoli część kartek podznaczonych została w rękach mniej opatrznych wyborców.

Ciekawą manipulację owego podznaczania i owej tajnej a nigdzie dotąd niepraktykowanej kontroli, opiszę wam może kiedyś dla przestrogi, tymczasem zaś wprowadzę was za innymi na scenę, na której się sztuka odgrywała.

Gwarno na niej i rojno jak w ulu. Co chwila daje się słyszeć głośniej wymówione nazwisko tego lub owego kandydata, kartki wyborcze krążą z rąk do rąk, by zyskać naśladowców, a agitatorzy stronnictw snują się we wszystkich kierunkach, upatrując pośród obecnych, powolniejszych na swe podszepty wyborców.

Tymczasem dymisjonowany urząd, świadomy zamiarów większej części głosujących, obmyśla sposoby wyzyskania zamierzonej owacji w celach stokroć dla siebie korzystniejszych. Pyta więc nieustannie ławnika o sposoby, za pomocą których dałoby się konflikt z magistratem zażegnać, szle swoich stronników do reprezentanta interesów, powodu całej tej historji, celem skłonienia go do zrezygnowania na rzecz urzędu ze zdobytej przez zmarłego racji, słowem czyni co może, byle się na straconą pozycję powtórnie wgramolić.

Sesja skutkiem tych zabiegów, zamiast o 3-ciej, rozpoczyna się dopiero o 5-tej po południu wnioskiem jednego z uczestników zebrania, aby nie przesądzając rezultatu głosowania podziękować urzędowi za dotychczasową działalność.

Posłuszni wezwaniu zebrani, czynią zadość wnioskowi, poczem wchodzi na stół projekt p. Wojnarowskiego, dążący do zreformowania czcionek w ten sposób, aby takie dźwięki, jak *cz, sz, ch, szcz* i t. p. jako najwięcej w języku naszym używane, odlewane były razem, co ułatwi składanie.

Wbrew przyjętemu i na wezwaniach do członków zgromadzenia wyraźnie określonemu porządkowi dziennemu, wedle którego oprócz odczytania sprawozdania ze stanu funduszów zgromadzenia za rok ubiegły, oraz dopełnienia wyborów, żadnych innych kwestji rozpatrywać się nie miało, wniosek ów, chyba dla zwrócenia uwagi obecnych w inną stronę, poddany zostaje pod dyskusję, a tymczasem pięciu czy sześciu powołanych przez dymisjonowanego starszego delegatów zbiera kartki wyborcze.

Wniosek p. W. po godzinnej blisko dyskusji upada, a zebrani wówczas mają sposobność zapoznać się z nową, nieznaną dotąd manipulacją.

Zwykle kartki wyborcze składane były do kapelusza, stojącego na stole sesjonalnym pod okiem a tem samem i pod kontrolą wszystkich. Po zebraniu w ten sposób głosów, przystępywano następnie do kolejnego wyjmywania tychże kartek, ciągle w oczach zebranych, z kapelusza i obliczenia głosów. Na tej jednak sesji rzecz poszła inaczej. Podczas bowiem, gdy w pierwszej, sesjonalnej sali, mnóstwo uczestników brało udział lub przysłuchiwało się dyskusji nad wnioskiem p. W., w drugiej, ubocznej sali, kilku owych delegatów, rozsianych po różnych kątach, zajętych było gatunkowaniem zebranych przez siebie kartek.

Nie mam zamiaru podawać w wątpliwość uczciwości owych delegatów, wobec atoli ważności wyborów, wobec okoliczności, iż głosowanie to było zaciętą walką kilku stronnictw, do których niezaprzeczenie należeli i owi delegaci — manipulacja taka co najmniej dziwną mi się wydaje.

Skończono nareszcie owo segregowanie, poczem przystąpiono do obliczania. Głosy na starszego i podstarszego obliczano na stole sesjonalnym w sali głównej, głosy jednak na inne urzędy, obliczane były w drugiej, pustej prawie sali, a wiecie przez kogo?

Oto przeważnie przez piastujących dotąd te urzędy i naturalnie aspirujących o nie nadal kandydatów.

Czy to nie charakterystyczne?

Po ukończeniu obliczania, jak to zresztą było zamierzone, największą ilość głosów otrzymał dymisjonowany urząd starszych. Nastała uroczysta cisza. Spodziewano się ogólnie zabrania głosu przez wybrańców, w którym ciż dziękując zebranym za wotum ufności, jakie im przez tak liczne głosy wyrażono, jednocześnie oświadczą, iż obowiązków tych nadal, wobec wiadomych zebranym okoliczności, przyjąć nie mogą.

Takiego, powiadam, obrotu rzeczy spodziewali się wszyscy. Niestety! najmniej przewidywana spotkała ich niespodzianka! Nietylko bowiem nie przerwali oni tej ciszy, ale jeszcze na domiar podpisali pierwsi protokół zebrania, stwierdzając tem samem i przyjmując urząd.

Trzeba było widzieć potem miny tych wotantów zaufania, opuszczających zebranie! Takiego obrotu sprawy żaden z nich się nie spodziewał.

To też faktem jest, że o ile przedtem urząd ten, dzięki wytrwałej istotnie pracy około dobra zgromadzenia, zyskał nawet wśród przeciwników swoich uznanie, o tyle dziś jest przedmiotem lekceważących, a bardzo wiele dających do myślenia wzruszeń ramionami.

Na tem skończył się akt drugi.

Jakim będzie akt trzeci, to jest czy i Władza znajdzie się równie jak i obecny urząd niekonsekwentnie i zatwierdzi wybór, nie wiadomo. Co jednak pewna, iż z chwilą zyskania tego zatwierdzenia, zgromadzenie drukarzy warszawskich wyróżni się od innych zgromadzeń rzemieślniczych nie wyższością umysłu i powagą, jak to dotąd bywało, ale przeciwnie, płytkością poglądów, no i uczciwie zapracowaną... śmiesznością. *E. Sk.*

Kraków, dnia 11. Kwietnia 1889.

(A) W numerze 5-tym „Przewodnika", wyczytałem w rubryce „Od Redakcji" wezwanie, aby od czasu do czasu i Kraków dawał znak życia o sobie. Nie jestem ja tęgi w piórze i korespondencja moja ograniczy się tylko na małej radzie, jaką udzielę wydawcom „Przewodnika", tytułując tych kilka słów odwrotnie, a to „Do Redakcji". Otóż Szanowny Redaktorze wiedz o tem, że potrzebę pisma czysto fachowego uznajemy i oceniamy. „Przewodnik", że tak powiem, wyszedł znienacka, nikt o zamiarze wydawnictwa nie wiedział, ani w skład redakcji nie był zapraszany. Nie dziw więc, iż tutejsi koledzy objawili chęć „wyczekiwania", co to za pismo będzie — i za złe im tego nie bierzcie, bo niejednokrotnie wydawane pisma przez nas, otwierały szpalty swoje na artykuły, nie mające z drukarstwem nic wspólnego; a obliczone były na wyrządzenie moralnej krzywdy niejednemu z kolegów. „Przewodnik" obcym jest podobnym sprawom i pewny jestem, iż „wyczekiwanie" to tylko na dobre dla Was wyjdzie, bo widząc rzetelną pracę Waszą, koledzy tutejsi z chęcią staną z Wami ramię do ramienia. Nie wątpię również, iż zarządcy tacy, jak p. Łakociński („Czas"), Gadowski („Anczyc"), Kosterkiewicz („Uniwersytecka") niejednokrotnie dołączą do „Przewodnika" dodatki z pięknych akcydensowych robót, a to z tego względu, aby młoda generacja nie kształciła się koniecznie na wzorach niemieckich, kiedy polskie z równą precyzją są wykonane. Zostawiam także pierwszeństwo starszym kolegom w korespondowaniu z Wami o wielu sprawach bliżej nas obchodzących, a o ile wiem, są tu między nami koledzy, którzy pisząc, w sprawiedliwym atramencie pióro maczać potrafią. Ciekawe również nadzwyczaj daty i wzory, dotyczące rozwoju sztuki naszej w Krakowie, zebrać by można, udając się w tej sprawie do takich osób, jak konserwatora zabytków w Polsce Dra Łepkowskiego, lub dyr. Bibl. Jagiellońskiej Dra K. Esterreichera. Ponieważ jednak wiem, iż swojego czasu kolega Kurowski zajmował się tą sprawą, usuwam się i daję pierwszeństwo starszym, z tą nadzieją, że wezmą się do pracy umysłowej na polu naszej sztuki.

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Posiedzenie Wydziału „Ognisko" odbyło się dnia 10. Kwietnia b. r. Przewodniczący p. Z. Zgodziński. Obecnych członków Wydziału 10. Protokół z ostatniego posiedzenia przyjęto. Jako nowoprzystępującego przyjęto p. Stanisława Paszkowicza, zecera. Zapomogę dla bezkondycyjonujących udzielono w pierwszej kategorji w wysokości 5 złr. tygodniowo p. Juljanowi Obrochcie, zaś w drugiej kategorji 6 złr. p. Gawalewiczowi. Panu Wł. Taborskiemu udzielono zapomogę na podróż w wysokości 12 złr. Następnie przyjęto sprawozdanie komisji szkontrującej, która znalazła gotówkę zgodną z przychodem i wydatkami. Przyjęto w zasadzie urządzić w bieżącym roku dwie zabawy: jedną li tylko koleżeńską, drugą dla szerszej publiczności. Do komisji celem obmyślenia urządzenia powyższych zabaw wybrano pp. Z. Zgodzińskiego, J. Chęcińskiego, K. Jasińskiego, Br. Żelaszkiewicza i Jana Paszkowicza. Wreszcie załatwiono kilka spraw pomniejszych.

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— Nowy sposób robienia przedruków litograficznych podaje pewne pismo fachowe wiedeńskie, jak następuje: Otrzymawszy piękny, ostry przedruk i nadawszy go dostateczną warstwą farby, gumuje się w ten sposób, żeby druk nie został gumą pokryty. Następnie wyciera się kamień płócienną szmatą tak długo, póki przedruk tłusto i czysto z pośród gumowej war-

stwy nie wystąpi, poczem się go osusza i pokrywa lekko woskową farbą. Przeciągając wilgotną gąbką kamień, oddala guma wszelką farbę z niego, a następnie cały przedruk czysto wystąpi. Po powtórnem osuszeniu kamienia, bierze się cienko proszkowanej kalafonii i zapomocą szczypty waty pokrywa się nią przedruk. Po upływie godziny zmiata się bardzo delikatnie pył kalafonii, używając mieszka, ażeby najmniejsza jego ilość na kamieniu nie pozostała. Pęzlując następnie przedruk mocno wodą rozcieńczonym octem, powtarza się to tak długo, póki przedruk czystym się nie okaże.

DROBIAZGI.

— Jak donosiliśmy poprzednio, maszyniści-drukarze w Lipsku, wypowiedzieli robotę z powodu, iż obciążano ich pracą po nad obowiązkowe godziny, nie wynagradzając takowej. Jakkolwiek towarzysze-zecerzy lipscy, przyrzekli słuszność ich żądań i oświadczyli gotowość poparcia maszynistów w ich zmaganiach, to jednak sprawa upadła z przyczyny braku solidarności właśnie w samym obozie maszynistów. I tak, kiedy początkowo wszyscy oświadczyli iż wystąpią w obronie własnego interesu, to w rezultacie rzecz przedstawiła się inaczej, gdyż na zwołane przez komisję cennikową walne zgromadzenie maszynistów lipskich, przybyło po dłuższych oczekiwaniach 50 na 450. Wina więc niedoprowadzenia sprawy do skutku, leży na samych maszynistach, którzy radziby byli widocznie zajadać kasztany ale pragnęliby by im takowe z pieca wyciągali zecerzy.

— Zmowa w Christianii trwa dotychczas. Właściciele drukarń tamtejsi, sprowadzili zecerów z Kopenhagi w liczbie 18, lecz z tych 16 po zbadaniu rzeczy na miejscu i otrzymaniu zapomogi na drogę od towarzyszy, nieprzyjąwszy kondycji wyjechali z Christianii. Pryncypałowie jednak nie dali za wygraną i postanowili sprowadzić maszyny do składania, które jednak nie wiele im pomogą gdyż niepraktyczność tychże została dowiedzioną. Wobec więc pilnych robót jakie mają być w krótkim czasie wykończone, najprawdopodobniej właściciele drukarń przyjmą cennik wypracowany przez towarzyszy. — Rysunek i opis maszyny do składania, o jakiej wspomina się wyżej, podamy w jednym z następnych numerów „Przewodnika”.

— W Gracu zmowa drukarzy zostanie prawdopodobnie już wkrótce załatwioną, gdyż pryncypałowie po długiem ociąganiu się, zażądali porozumienia się z komisją cennikową towarzyszy, kładąc jednak za warunek, iż w skład komisji nie może wejść więcej jak trzech. Żądaniu temu towarzysze uczynili zadość i rokowania co do ugody cennikowej, są w toku.

— W Ołomuńcu ugoda między pryncypałami a towarzyszami nastąpiła, stosunki jednak tamtejsze nie są najlepsze. Znaczną część towarzyszy nie przyjęto z powrotem do zajęcia — z tych kilku jest zamkniętych — a tymczasem ci którzy do zajęcia powrócili, wobec nawału roboty, pracują po całych nocach i w Niedziele.

— Dnia 23. Marca obchodziło we Wiedniu 11 pracujących zajętych przy c. k. rządowej drukarni, 50-letni jubileusz pracy w zawodzie. Nazwiska tych weteranów są następujące: Ferd. Desloges, zecer; Sebast. Domas, introligator; Franc. Ertl, litograf; Franc. Gella, maszynista; Franc. Hinterwaldner, drukarz; Franc. Müller, drukarz; Józef Nigg, giser; Józef Pinter, stolarz; Michał Pratsch, introligator; Franc. Rössner, grawer i Ferdynand Schindler, stolarz. W uroczystości tej wzięło udział przeszło 2000 osób, a odbyła się ona przy współudziale chóru drukarskiego stowarzyszenia spiewackiego „Guttenberg”.

— Stowarzyszenie drukarzy (towarzyszy) niemieckich wykazuje w rocznem sprawozdaniu za rok 1888, następujące wydatki dla pozostających bez kondycji i udających się w podróż: w Styczniu 12.245·51; w Lutym 8.350·06; w Marcu 7.730·35; w Kwietniu 8.924·71; w Maju 13.118·85; w Czerwcu 17.373; w Lipcu 18.613·70; w Sierpniu 21.658·40; we Wrześniu 21.484·13; w Październiku 16.589·63; w Listopadzie 12.070·04; w Grudniu 10.842·15. Razem za cały rok 169.030·54 marek. Dziennie wypada 461·83 marek, a przeciętna liczba niezatrudnionych wypada 500. Z powyższego sprawozdania widzimy, że liczba niezatrudnionych w Niemczech jest ogromną, a przyczyną tego nadmierne przyjmywanie uczni. U nas tak w Galicji jak Królestwie, jakkolwiek liczba drukarń jest w stosunku do Niemiec znacznie mniejszą, przeciętna liczba bezroboczych jest zawsze dość sporą, a zaradzić temu może tylko: ograniczenie przyjmywania uczni i ukrócenie czasu pracy.

— W Temeszwarze zmarł właściciel drukarni Salomon Dawid Magyar. — We Wiedniu korektor Karol Józef Hussar.

ZAGADKA ZECERSKA.

Przestawiając litery każdych wymienionych poniżej dwóch słów, utworzą się wyrazy obok skreślonego znaczenia, a początkowe litery tychże, z góry na dół czytane, wymienią rzecz, obecnie świat drukarski bardzo zajmującą.

1. Kruki i spryt — przyrząd szkolny.
2. Tracy i piwo — dobry przymiot.
3. Barki i ozór — czynność zecerska.
4. Klara i Ewa — malowidło.
5. Nogi i wrona — owoc.
6. Lira i Newa — miasteczko w Galicji.
7. Taca i dyle — budynek.
8. Lama i deser — imię żeńskie.
9. Kret i aspan — przyrząd do szycia.
10. Agit i konni — cierpienie.
11. Mir i byk — naczynie.
12. Hepak i noga — miasto na północy.
13. Gitara i nos — muzyk.
14. Aron i Kiew — imię żeńskie.
15. Ptak i lina — dawny urząd.

(Rozwiązanie w przyszłym numerze.)

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)